

Przekształcenie własnościowe pozwoli zredukować dług kościerskiej placówki o 40 milionów złotych

# Szpital w Kościerzynie: spółka albo likwidacja

**Z Jolantą Sobierańską-Grendą, dyrektorem Departamentu Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego rozmawia Jolanta Gromadzka-Anzelewicz**

**Związkowcy z Solidarności chcą, by kontrolerzy z Ministerstwa Zdrowia przeanalizowali decyzje podejmowane przez zarząd województwa oraz uchwały Sejmiku odnośnie szpitala w Kościerzynie. Sugerują przy tym, że Urząd Marszałkowski od lat celowo przymykał oko na zadłużanie się szpitala, by go sprywatyzować...**

Jeżeli pismo z takimi postulatami rzeczywiście zostanie wysłane do Warszawy, to na pewno Ministerstwo Zdrowia podejmie właściwe kroki i być może uruchomi kontrolę w Kościerzynie, zgodnie z przysługującymi mu uprawnieniami wynikającymi z ustawy o działalności leczniczej. Wszelkie działania właściciela tego szpitala, czyli samorządu wojewódzkiego, są jednak teraz nastawione na poprawę jego sytuacji finansowej, restrukturyzację zadłużenia i podjęcia jak najlepszych decyzji co do jego przyszłości.

**Czy Pani zdaniem zewnętrzne kontrole nie wykażą żadnych nieprawidłowości?**

Tego jeszcze nie wiemy. Zarówno obecna dyrekcja szpitala, jak i Urząd Marszałkowski wciąż analizują dokumenty i decyzje podejmowane w przeszłości. Podkreślam jednak - na dziś najważniejsza jest stabilizacja finansów szpitala, bo musi on na bieżąco regulować swoje należności, a przede wszystkim wypłacać pensje pracownikom.



FOTOMASZ BOH

**Wypłaty dla nich są zagrożone?**

Przy tak olbrzymiej skali zobowiązań i braku naszej interwencji taka groźba byłaby wkrótce realna. Robimy więc wszystko, by ten szpital zbilansować.

**Dziś odbyć się ma w szpitalu posiedzenie jego Rady Społecznej. O czym rada ma zdecydować?**

Nie tyle zdecydować, co wydać opinię o przekształceniu szpitala w spółkę prawa handlowego.

**A jeśli rada powie „nie” to zablokuje ten proces?**

Nie, zgodnie z ustawą opinia Rady Społecznej jest tylko załącznikiem do kwestionariusza przekształceniowego. Dla nas jest jednak bardzo ważna ze względu na rolę Rady Społecznej i społeczną wagę tej decyzji.

**Kościerski szpital jako jedyny na Pomorzu przekroczył budżący**

**tyle emocji wskaźnik, który w stabilnym szpitalu nie powinien przekraczać 0,5. Co to za wskaźnik?**

To wskaźnik zadłużenia wprowadzony przez ustawę o działalności leczniczej, która weszła w życie 1 lipca 2011 r. Mówi o stosunku zobowiązań długoterminowych i krótkoterminowych pomniejszonych o inwestycje. Jeżeli wskaźnik ten przekracza 0,5 - a w przypadku Kościerzyny wynosi on 0,9, to samorząd przekształcając szpital w spółkę zobligowany jest do przejścia tego, co jest „ponad” 0,5, czyli, w tym wypadku 40 mln zł. Mamy jeszcze szansę odzyskać z tej kwoty 16,5 mln zł w ramach dotacji rządowej. Warunek - wnioskujeć o to możemy tylko do końca tego roku.

**Czy w grę wchodzi tylko spółka? Nie ma innej alternatywy?**

Zespół ds. przekształceń bardzo szeroko podszedł do problemu

Kościerzynie, w sumie przeanalizował aż sześć wariantów. A więc - pozostawienie szpitala w obecnej formie, wydzierżawienie go, znalezienie operatora zewnętrznego do zarządzania oraz trzy warianty przekształcenia - ze stuprocentowym udziałem samorządu, ze zbyciem części udziałów inwestorowi zewnętrznemu, ewentualnie wydzierżawieniu go już po przekształceniu w spółkę. Na dzień dzisiejszy uchwała Sejmiku zakłada przekształcenie Kościerzyny w spółkę samorządową, co w powszechnej opinii jest najbezpieczniejsze. Nie wykluczamy jednak w przyszłości inwestora zewnętrznego.

**Wciąż powraca wątek Dzierżazna, który w opinii związkowców stał się dla szpitala kulą u nogi.**

**Dzierżazno też wejdzie do spółki?** Zakładamy przekształcenie całego SPZOZ, łącznie z Dzierżaznem. Trzeba tu jednak wspomnieć, że

**Samorząd przejmie dużą część długu kosztem innych inwestycji**

część blisko 17 mln dotacji rządowej, którą mamy szansę dostać, związana jest również z Dzierżaznem, które aktualnie już bilansuje się na tzw. działalności operacyjnej. Nie jest więc już żadną kulą u nogi.

**Szpital w formie spółki nadal jed-**

**nak będzie miał 50 mln zł długu. Jak z tych marnych kontraktów z NFZ ma leczyć chorych i je spłacać?**

Trwa dyskusja, czy spółka da radę obsłużyć zadłużenie na poziomie 50 mln zł, a nikt nie zastanawia się, jak szpital w obecnej formie ma udźwignąć zobowiązania rzędu 90 mln. Same koszty ich obsługi sięgają 4,5 mln zł. To chyba jasne, że o wiele bezpieczniejszy jest szpital, który ma 50 mln zł długu, od takiego, który ma go 90 mln. Wszelkie nasze obecne działania zmierzają właśnie do tego, by szpitalna spółka mogła w przyszłości spokojnie ten dług obsługiwać.

**Na czym one polegają?**

20 marca zbierze się nasz zespół ds. przekształceń, który oceni program restrukturyzacji. W jego ramach badany jest teraz szpitalny portfel wierzycielności oraz umowy zawarte z kontrahentami. Próbuujemy zmienić je na bardziej korzystne dla szpitala. Najbardziej dotkliwe zobowiązania wymagalne, które sięgają 20 mln zł, przejmie samorząd wojewódzki w ramach pakietu 40 milionowego.

**Samorząd nie ma jednak szuflady pełnej pieniędzy?**

Zdecydowanie nie. Dlatego uważam, że to historyczna szansa dla szpitala w Kościerzynie, że samorząd zdecydował się przejąć tak dużą część jego olbrzymiego przecięcia długu. Odbędzie się to kosztem inwestycji z innych działów - dróg, kultury... Gdyby się na to nie zdecydował, szpitalowi groziłaby likwidacja.

**j.gromadzka@prasa.gda.pl**

Sprawa pogrzebu himalaistów nie jest do komentowania. Nikt z nas nie wie, co by zrobił w tej sytuacji

## Nad tragedią na Broad Peak spuśćmy zasłonę milczenia

**Z Olgą Morawską szefową fundacji Nagle Sami, wdową po himalaiście rozmawia Tomasz Słomczyński**

**Być żoną himalaisty to tak, jakby...**

Wie pan, ja jestem już wdową po himalaiście, a nie żoną... To tak jak życie z człowiekiem z pasją, po prostu. To bardzo trudna próba. Ktoś jest żeglarzem, nurkuje, skacze ze spadochronem - bycie z człowiekiem, który ma prawdziwą pasję, a nie zwykłe hobby, to bardzo trudne doświadczenie dla rodziny. Jest dobrze, jak wszystko się udaje, jak są sukcesy. Z drugiej strony takie życie mocno męczy i kosztuje dużo nerwów wtedy, gdy są momenty trudne, czy niebezpieczne. Najtrudniejsza jest rozłąka, po drugie strach, że nie wróci. A w moim przypadku nie wrócił. To moje czekanie ostatecznie nie miało sensu, bo nie oczekiwałam wspólnych, razem spędzonych lat.

**Po początkowym zainteresowaniu, rodzina zmarłego pozostaje sama.**

Tak jest. Żałoba trwa długo. Żeby się poskładać, pozbierać i nabrać sił na dalsze życie, potrzeba czasu i mało kto to wytrzymuje - mam



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

na myśli osoby towarzyszące w żałobie. Na początku wokół jest wielu ludzi, którzy chcą pomóc, a potem, co naturalne, wracają do swojego życia. A człowiek, który stracił bliską osobę, nie ma życia. On się musi nauczyć nowego życia, a to bardzo często jest właśnie opowieść o samotności. Bliscy chcieliby widzieć poprawę, że jest lepiej, jeśli nie widzą tego po kilku miesiącach, to dla nich też jest bardzo trudne. To dla nich też jest cierpienie, żałują, że nie potrafili pomóc. W efekcie - bardzo często żałobę trzeba znosić samemu.

**Bo żałoba jest procesem...**

Najpierw jest szok. Informacja o śmierci nie dociera. To jest zderzenie z tak mocnymi uczuciami, że

człowiek myśli, że zwariował. Nie wie, czy to tak powinno być, czy też z nim jest coś nie tak. Co prawda są dokonywane próby opisanie kolejnych faz żałoby, ale każdy przechodzi ją indywidualnie i osobiście. Krócej lub dłużej - to zależy od charakteru relacji między osobą, która zmarła, a tą która została. Przyjmuje się, że po około roku powinno być lepiej, a mi się wydaje, że rok to jest bardzo krótko. Ludzie wracają do siebie po 1,5 roku po 2 latach, jeśli nie zaprzeczają, nie zmiatają problemu pod dywan.

**W nauce nowego życia może pomóc wyprawa w Himalaje?**

Nie wiem, ja pojechałam, żeby się pożegnać, bo tam na zawsze został Piotrek. Pojechałam tam i wybudowałam czorten, czyli grób. Czorten to taka budowla sakralna, ułożona z kamieni, coś na kształt domku. Wmurowałam tablicę pamiątkową, zrobioną w Polsce.

**Taki grób ma wymiar symboliczny i psychologiczny.**

Dopóki nie tracimy bliskiej osoby, nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo ważne i potrzebne są pogrzeb, grób, pożegnanie. To jest element „zamy-

kania”. Wtedy zaczynamy nowe życie, choć byśmy go nie chcieli.

**Przekopywanie przeszłości uwolniło Panią od niej i dziś już nie musi Pani o niej pamiętać.**

Jak mnie ktoś pyta o coś, co jest w książce, ja tego nie pamiętam, i jest to nawet dla mnie zabawne... Książka, którą napisałam o sobie i o Piotru uwolniła mnie od jakiegoś bagażu. Nie muszę pamiętać tego, co zostało ocalone od zapomnienia w książce.

**Założyła Pani fundację Nagle Sami. Jakie ma cele?**

Pomoc osobom po stracie, zarówno dorosłym, jak i dzieciom, które w nagły sposób straciły kogoś bliskiego. Pomagamy w wypełnieniu dokumentów, mówimy, co należy załatwić, jesteśmy przy tych osobach w trakcie ich drogi przez żałobę, mamy grupy wsparcia, prowadzimy terapię indywidualną. Jesteśmy dla wszystkich - dla rodzin, dla przyjaciół, dla osób, które towarzyszą.

**Jesteście potrzebni?**

Jak pokazuje sprawa Broad Peak, jest bardzo duża potrzeba... Tragedie, takie jak ta na Broad Peak, są spektakularne i są obecne w mediach, ale

każdego dnia ludzie umierają nagle zostawiając żony, mężów, dzieci... I nikt im nie pomaga.

**Tragedia na Broad Peak jest „głośna”. Wszędzie o niej słychać. Jaki to może mieć wpływ na rodzinę?**

A jak pan myśli? To na pewno nie pomaga. Te rodziny nie są rodzinami znanych osób, celebrytów. Nie są przywykłe do mediów, żyją spokojnie... A teraz ich tragedia jest pokazywana w całym kraju. Oczywiście wynika to z tego, że ktoś może chce pomóc, ale są też materiały sensacyjne, mocno obciążające rodziny, które i tak mają ciężko.

**Ostatni news: brat zmarłego wybiera się, żeby zorganizować pogrzeb. Media powinny już spuścić zasłonę milczenia?**

Już dużo wcześniej media powinny odpuścić. Każdy ma prawo zrobić co uważa, względem pochowania bliskiej osoby. Żaden z nas nie wie, jak by się zachował w takiej sytuacji i się nie dowie, dopóki życie nas nie sprawdzi. Nie jest to sprawa do komentowania ani do oceniania. Jacek Berbeka sam jest himalaistą, jedzie tam, ja mu życzę powodzenia. **t.slomczyński@prasa.gda.pl**